Nr. 107. We Lwowie Poniedziałek dnia 18. Kwietnia 1898 r. Rok XXXI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Germanizacja „po za służbą“.

Lwów 17. kwietnia.

Czas o ostatnim okólniku rządu pruskiego zamieszcza następujące uwagi:

„Zadziwiający okólnik gabinetu pruskiego do urzędników i nauczycieli „w prowincjach o mięszanej ludności“ musi obudzić w duszy każdego uczciwego człowieka uczucie oburzenia, a nawet wstrętu. Wieje z tego niesłychanego dokumentu ta wyrafinowana hipokryzja, jaka cechuje całą politykę pruską wobec Polaków i całkowity brak poczucia prostej sprawiedliwości i zupełnie wyjątkowa polityczna *moral insanity*, którą są widocznie dotknięci pruscy ministrowie. Agitacja hakatystów, choć niegodziwa, a nawet bezecna, jest przecież dziełem pewnej liczby prywatnych jednostek, które mniej lub więcej szczerze dają wyraz swoim osobistym nienawiściom i zachciankom, ale w okólniku występuje cały gabinet, za tem całe państwo do jawnej walki z poddanymi tegoż państwa, którzy spełniają najsumienniej wszystkie obywatelskie obowiązki, ponoszą ciężary publiczne stosunkowo daleko znaczniejsze, gdyż o swoich duchowych potrzebach sami pamiętać muszą — nie robią nic, coby mogło podać w wątpliwość ich lojalność i wierność, a żaden przepis ustawy, ani żadne moralne prawo nie wkłada na nich powinności wyrzekania się swego języka, swych tradycyj i swych obyczajów. Polityki zatem, która, pomijając wszelkie zasady słuszności i gwałcąc nawet konstytucyjnie zagwarantowaną równość wszystkich obywateli państwa wobec prawa, kieruje się popędami niskiego narodowego szowinizmu, nie można inaczej nazwać, jak tylko niemoralną i niesprawiedliwą. Okólnik wydaje poprostu Polaków na pastwę urzędników niemieckich, a sprawa komisarza Carnapa w Opalenicy, który na pół pijany szablą rąbał tłum, cisnący się do swego pasterza, świadczy, do czego jest zdolna administracja pruska w polskich prowincjach. Ministerstwo stanu zamilcza oblicznie o germanizacji, a mówi tylko o „przygarnianiu chętnych żywiołów“, ale poleca z naciskiem swoim podwładnym, aby popierali w służbie i po za służbą tylko niemieckie „narodowe“ usiłowania, których przecież głównym celem w polskich prowincjach jest germanizowanie Polaków. Rząd oświadcza otwarcie, że nietylko kultura, ale nawet dobrobyt polskiej ludności są mu zupełnie obojętne; on uznaje wyłącznie ludność niemiecką, o nią się tylko troszczy i poucza urzędników i nauczycieli, że mają postępować w tym duchu. Dziwnie też fałszywie brzmi przytem przestroga o „unikaniu zaczepnego występowania przeciwko obco-językowej ludności“.

„Sam bowiem rząd wytwarza przeciwieństwo pomiędzy interesami Niemców i Polaków i nakazuje surowo energiczne popieranie niemieckich wyłącznie interesów; trudno zatem nawet odgadnąć, w jaki sposób urzędnicy potrafią unikać „zaczepnego działania“, jeżeli zechcą ściśle zastosować się do wyraźnych rządowych instrukcyj. Nie należy także zapominać, że okólnik wywiera niesłychany nacisk moralny na nauczycieli polskiej narodowości, których jeszcze niemało znajduje się w Wielkopolsce i Prusach Zachodnich. Od nich rząd wymaga także popierania niemieckich usiłowań i stawia ich przez to w najboleśniejszej kolizji pomiędzy sumieniem a służbowymi obowiązkami. Są wreszcie w okólniku ustępy, któreby można uważać za żart lub satyrę, gdyby pod nim nie widniały nazwiska kanclerza i wszystkich ministrów. Na farsę bowiem zakrawa polecenie „urządzania towarzyskich zebrań, wspieranie pojedyńczych osób, zagrożonych w swej egzystencji i w swej niemieckiej narodowości, popieranie zakładów sanitarnych i niewiast, zajmujących się pielęgnowaniem chorych“ i t. p. Po raz to chyba pierwszy w dziejach rozwoju nowożytnej administracji państwowej włożono na barki urzędników obowiązki lekarza, sióstr miłosierdzia, filantropa, pedagoga i *last not least* prowadzącego tańce.

Na usprawiedliwienie ministerstwa stanu trzeba zaznaczyć, że ani książę Hohenlohe, ani żaden z jego kolegów nie są autorami okólnika, który w gruncie rzeczy jest tylko streszczeniem niezliczonych artykułów antipolskich hakatystowskiej prasy; niektóre frazesy, jak naprzykład o chłodnem wyodrębnianiu i o użyciu towarzyskiem są dosłownie wyjęte z *Kölnische Zeitung*, która jest obecnie głównym organem antipolskiego obozu. Tam to wyczytywaliśmy mnóstwo razy skargi na obojętność urzędników, na zbyt mały ich udział w niemieckiej, a raczej germanizacyjnej propagandzie i na brak urzędowej opieki dla niemieckich jednostek zagrożonych w swej „narodowości“.

Okólnik rząd pruski wpłynął już dawno z pełnymi żaglami na morze antipolskiej polityki, a skoro w przededniu wyborów uczuł potrzebę jaskrawego zamanifestowania swego „patrjotycznego zapału“ to nie mógł tego uczynić lepiej jak ujmując w formy urzędowego rozporządzenia hakatystowskie pamflety. Wkrótce zobaczymy, czy skutek odpowie oczekiwaniom i czy ogół niemiecki zratyfikuje szkodliwy, niemoralny i nielogiczny okólnik, który jak słusznie zauważyła *Germania* otwiera na oścież wrota szpiegom, donosicielom i karjerowiczom.

Nie wyrządzi on przecież wielkiej szkody polskiemu społeczeństwu; cała administracja pruska razem zebrana z ministrami na czele nie potrafi zgermanizować nawet garści Polaków, choćby wszyscy urzędnicy niemieccy poświęcili się urządzaniu towarzyskich zebrań i popieraniu zgromadzeń niewiast; a w perspektywie dziejowej przedstawi się ów dokument jako niegodne ustępstwo dla najgorszych instynktów narodowej nienawiści.

Denuncjacja „z zawodu“.

Czytelnie ludowe w Królestwie Polskiem zasłużyły sobie na denuncjację *Swieta*, który jak zwykle chwyta wszystko z powietrza, aby tylko zaszkodzić Polakom, podać ich w podejrzenie i niejako zmusić władze rosyjskie do traktowania Polaków *en canaille*, jak to było za czasów Hurki. Takiem polem popisu stały się obecnie dla *Swieta* czytelnie ludowe, *nb.* założone przez rząd rosyjski, — które wprost posądza o propagandę antirosyjską i antiprawosławną. Cytowany już przez nas *Russkij* w *St. Piet. Wied.* daje „serbskiemu“ jenerałowi — jakim jest *de facto* redaktor *Swieta* p. Komarow — odpowiedź, która taką tchnie prawdą, że rzeczywiście jenerał „serbski“ powinien się schować w mysią dziurę.

„Zaledwie czytelnie ludowe — pisze więc *Swiet* — otrzymały prawo obywatelstwa w kraju nadwiślańskim, gdy księża znaleźli już pozór do demonstracyjnej propagandy i zebrawszy w Warszawie bractwa kościelne, złożone przeważnie z rzemieślników, zaproponowali im, aby podpisali prośbę do arcybiskupa łacińskiego o wykluczenie z czytelni rzemieślniczej „szkodliwych i niemoralnych utworów“, którem to mianem piętnuje się wszystko, co przedstawia w dobrem świetle naród rosyjski, władze rosyjskie i prawosławie“. Tutaj piszący nie zdawał sobie widocznie sprawy, o jakich czytelniach mówi. W końcu r. z. we wszystkich gubernjach Królestwa Polskiego jenerał-gubernator warszawski urządził istotnie 20 czytelń ludowych, które znajdują się pod bezpośrednim kierunkiem i kontrolą po części komisarzy do spraw włościańskich i po części nauczycieli ludowych. Jeżeli gazeta miała te czytelnie na myśli, możemy zapewnić ją stanowczo, że nikt do nikogo nie podawał żadnych próśb o usunięcie z nich książek, jak również, że duchowieństwo rzymsko-katolickie nie ma żadnej styczności z temi czytelniami.

„W ubiegłym miesiącu zdarzył się jednak inny fakt, który prawdopodobnie podsunął autorowi artykułu jedną z licznych jego smutnych omyłek, a mianowicie w Warszawie istnieje od lat dawnych polskie towarzystwo dobroczynności, przy którem znajduje się pewna liczba czytelni dla najuboższych warstw ludności miejskiej. W początkach roku bieżącego w towarzystwie tem odbywały się wybory prezesa i członków zarządu, przyczem wyborom tym towarzyszyły bardzo burzliwe rozprawy skutkiem starcia się dwóch stronnictw społecznych, z których każde popierało swego kandydata na stanowisko prezesa. Jedno stronnictwo popierało dotychczasowego prezesa, drugie zarzucało mu „klerykalizm“ i rozwinęło usilną kontragitację, i ono też zwyciężyło. Wówczas zwolennicy zwyciężonego, czyli, zdaniem ich, przeciwników „klerykalnego“ stronnictwa, sprawili to, że na ręce arcybiskupa warszawskiego złożono prośbę, opatrzoną wielu podpisami, przeważnie ze świata rzemieślniczego, w której proszono o pomoc w sprawie usunięcia z czytelni warsz. tow. dobroczynności takich książek „antireligijnych“, jak np. niektóre dzieła Wiktora Hugo, Zoli, Drapera, Spencera i innych pisarzy i uczonych zachodnio-europejskich. Opisując fakt w takiej postaci, w jakiej się rzeczywiście zdarzył, pozostawiamy już uznaniu, co może być wspólnego między czytelniami ludowemi, otwartemi przez jenerał-gubernatora, a prośbą złożoną arcybiskupowi warszawskiemu. Ciekawe byłoby także pytanie, w jakich to utworach Zoli i Spencera znaleźć można „wszystko to, co przedstawia w dobrem świetle naród rosyjski, władze rosyjskie i prawosławie“.

Z prowincji.

Leżajsk 15. kwietnia. *(Obchód mickiewiczowski.)* Z incjatywy towarzystwa kasynowego w Leżajsku złożony został komitet, mający się zająć urządzeniem uroczystości ku czci wieszcza naszego Adama. W skład komitetu wchodzą reprezentanci duchowieństwa, miejscowej inteligencji, mieszczan i włościan. Program obchodu następujący: **Wieczorem dnia 21. maja** iluminacja miasta, korowód z pochodniami, dnia 22. maja o godzinie wpoł do 6. rano pobudka, o godzinie wpół do 11. nabożeństwo w kościele farnym z kazaniem. Po nabożeństwie w odpowiedniem miejscu wykład popularny o Mickiewiczu i przemówienie jednego z włościan — wreszcie odsłonięcie tablicy pod nazwą ulica Adama Mickiewicza. Wieczorem tego dnia odbędzie się w sali magistratu wieczorek muzykalno-wokalny poprzedzony odczytem.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 18. kwietnia.

Teatr hr. Skarbka: „Widma“, dramat H. Ibsena. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (18.): Apolonjusza m. Wschód słońca o godzinie 5. minut 16, zachód o godzinie 6 minut 46.

Treść 16-go numeru „Echa literackiego“, jest następująca: Ludwik Maniawski — „Rozmyślania literackie“; Józafat Nowiński — „Walczaki“ (nowela — dok.); Józef Gertowski — „Błękitów strop...“ (wiersz); W. M. Kozłowski — „Indjanin o losie swojej rasy“; Aleksander Kielland — „Pod sztandarem pracy“ (powieść — c. d.); „Wiadomości artystyczne i literackie“.

Z Wiednia piszą do nas: Kościół św. Ruprechta w niedziele i święta podczas nabożeństwa polskiego zawsze pełny, przedstawiał w pierwszym dniu uroczystości wielkanocnej w roku bieżącym niezwykły widok. Nietylko bowiem presbiterjum, obydwie nawy, brama kościelna na oścież otwarta, zapełnione były wiernymi, lecz po za kościołem nawet tak licznie zgromadzili się rodacy, że możnaby nimi drugi taki kościół zapełnić zupełnie. A ponieważ i kościół ks. Zmartwychwstańców także był w tym dniu szczelnie zapełniony, stąd naturalny wniosek, że dwa małe kościoły w Wiedniu, dla odprawiania w nich polskich nabożeństw przeznaczone, nie wystarczają. Należy zatem pójść za przykładem Czechów. Mają oni w Wiedniu więcej i to obszernych kościołów w różnych dzielnicach miasta, w których czeskie kazania i nabożeństwa się odprawiają. Otóż zdaniem bardzo wielu, ponieważ liczba Polaków w Wiedniu wynosi do 30.000, należy się postarać o utworzenie jeszcze przynajmniej dwóch posad kaznodziei i spowiedników polskich, a to w dzielnicach bardzo oddalonych od śródmieścia, jak w Döbling i w Hietzing, aby rodacy w okolicy tych dzielnic mieszkający z powodu blisko milowej odległości bardzo tylko rzadko uczęszczający do kościoła polskiego, mogli w niedziele i święta bywać na nabożeństwach polskich i słuchać słowa Bożego po polsku. Ponieważ płaca kaznodzieja i spowiednika polskiego wynosi tylko kilkaset zł. rocznie, więc zdaje się, rząd nie robiłby wielkich trudności w utworzeniu tych dwóch nowych posad.

Sprawa księdza biskupa Symona. Z Warszawy donoszą: Według wiadomości, jakie tu otrzymano z Rzymu, sprawa księdza biskupa Symona prawdopodobnie rychło ostatecznie rozstrzygniętą zostanie. Wiadomo, iż rząd rosyjski papieżowi pozostawił decyzję o tem, o ile znane rozporządzenie księdza Symona co do języka nabożeństwa dodatkowego w kościołach archidjecezji mohilewskiej zgadza się z ugodą, zawartą w roku zeszłym pomiędzy kurją rzymską a rządem rosyjskim. P. Czarykow, poseł rosyjski, wręczył kardynałowi Rampolli memorjał rządu rosyjskiego, zawierający jego pogląd na tę sprawę. Do memorjału dołączono pismo ks. biskupa Symona do ministra spraw wewnętrznych, w którem ks. Symon rozporządzenie swoje uzasadnia. Papież całą tę sprawę oddał do rozpatrzenia kongregacji dla nadzwyczajnych spraw kościelnych, która to kongregacja w marcu opinję swoją dała, w ostatnich dniach marca, to jest po 20. tegoż miesiąca, kardynał Rampolla opinję kurji rzymskiej zakomunikował p. Czarykowowi. Opinja ta trzymana jest w ścisłej tajemnicy, ale zdaje się, że ks. biskup Symon nie obejmie biskupstwa płockiego, na które już był desygnowany i że w jego miejsce inna osobistość na tę wakującą stolicę zostane wyznaczoną i że to nastąpi niezadługo. Wogóle z dziedziny kościelnej zbyt pomyślnych wiadomości wam przesłać nie mogę. Książę Imeretyńskij wprawdzie nie zmienił swojej opinji naprzykład w kwestji unickiej, co do której pragnął, aby każdemu byłemu unicie pozwolono albo przyjąć katolicyzm, albo prawosławie, aby zaś unitów nie tolerowano. Ale zdaje się, że car tak samo jak we wrześniu w Spale i teraz na ten pogląd się nie zgodził. Niema tedy wprawdzie już prześladowania unitów, ale zasadniczego rozwiązania kwestji rychło spodziewać się nie można.

Informacje „Swieta“. o których pisaliśmy w numerze wczorajszym, są zaiste podziwu godne. Tym razem chodzi o „Zbiór rozporządzeń jenerał-gubernatora warszawskiego“, który — według *St. Pieterburskich Wiedomostiej* — „natchnął gazetę do filipiki przeciwko obecnej „pobłażliwej postawie“ względem nieprzejednanych księży. Zawiera on między innemi spis kar administracyjnych, wymierzonych przez jenerał-gubernatora warszawskiego na różne osoby, w tej liczbie i na duchownych rzymsko-katolikich. „Zbiór“ zaczął wychodzić niedawno z inicjatywy księcia Imeretyńskiego i do pierwszego numeru tego „Zbioru“, który ukazał się dnia 1. listopada 1897 roku, wszedł *długi szereg* takich właśnie *postanowień karnych*, wydanych od chwili objęcia przez ks. Imeretyńskiego urzędu jenerał-gubernatora, to jest od dnia 16. lutego 1897 roku do chwili ukazania się „Zbioru“. Widocznie liczba kar wymierzonych na księży, nie zdołała podziałała zbytnio na autora omawianego artykułu, skoro nie zawahał się wysnuć wniosku, iż propaganda łacińsko-polska obecnie „zaczyna się“ wzmagać. A jednak fakty przytoczone w „Zbiorze rozporządzeń jenerał-gubernatora warszawskiego“ nietylko nie są nowe, ale w latach poprzednich zdarzały się nawet częściej i występowały w ostrzejszej niż obecnie formie. Ale wówczas postanowienia jenerał-gubernatora o wymierzaniu przez jenerał-gubernatora kar na osoby, które zawiniły, nie były ogłaszane, a obecnie nie stanowią już one tajemnicy. Z samego faktu ogłaszania postanowień jenerał-gubernatorskich wyciągnąć wniosek, że i liczba różnych wykroczeń przeciwko prawu „zaczyna“ wzrastać, jest co najmniej naiwnością. Liczba kar administracyjnych zależy nietylko od liczby wykroczeń, ale i od surowszej względem nich postawy miejscowej władzy administracyjnaj. To też — w ciągu ostatnich lat piętnastu — liczba tego rodzaju kar nie wzrastała nigdy tak znacznie, jak przy jenerał-feldmarszałku Hurce. Czy jednak z przykładu tego można wysnuwać wniosek, że zarząd jenerała Hurki grzeszył „pobłażliwem traktowaniem“ wykroczeń przeciwko prawu i porządkowi, że folgował sprawie polskiej i propagandzie katolickiej?“

Wielkość i upadek. Nie często zdarza się spotykać dziedzica korony, pełniącego obowiązki woźnego. O fakcie podobnym opowiada p. Mury w czasopiśmie *Revue des Revues.* Płynąc w r. 1893 z Marsylji do Yokohamy, poznał dziwacznie ubrane indywiduum o typie mongolskim; był to, jak się okazało, Koreańczyk i to nie pierwszy lepszy, lecz siostrzeniec ostatniego króla i jego prawy spadkobierca, nazwiskiem Lien-Tsi; lecz gdy król został zamordowany przez brata przyrodniego, siostrzeniec Lien-Tsi musiał uciekać przed podobnym losem. Wyruszył do Francji i po rozmaitych przypadkach otrzymał posadę woźnego w muzeum Guimet. Po kilkuletniem sprawowaniu tych obowiązków postanowił zbliżyć się do ojczyzny i czekać chwili stosownej dla objęcia tronu. Udał się w tym celu na pogranicze Chin, a stronnicy jego mieli go uwiadomić, kiedy może się ukazać w Korei. W pół roku potem p. Mury wyczytał w dziennikach, że niejaki Lien-Tsi próbował zamodować króla koreańskiego, na czele stu ludzi wtargnął do stolicy, rozproszył już nawet straż przyboczną, lecz został pobity przez pułk przechodzący przypadkowo. Wszystkich powstańców schwytano lub zabito. Lien-Tsin, na swoje nieszczęście, nie zginął w tej bójce. Zemsta króla gotowała mu śmierć straszną. Zamknięto go na placu w Seul, w wąskiej wieży, tak, iż nie mógł się wcale poruszać. Przez cały tydzień kat przychodził co rano i wylewał mu na głowę wapno niegaszone; wreszcie po tygodniu król z całym dworem przybył przyjrzeć się torturom Lien-Tsi. Nadziano go powoli na szable, potem rozciągnięto na ziemi, zaprzężono do nóg i rąk po czwórce koni i rozszarpano. Tak skończył nieszczęśliwy woźny muzeum Guimet. Czy nie lepiej było pozostać woźnym?

Wspaniałomyślność Bismarcka. Pisma niemieckie przytaczają opis zdarzenia, świadczącego o wspaniałomyślności Bismarcka:

Pewne grono wielbicieli niedaleko Friedrichsruh postanowiło podarować ks. Bismarckowi nową chorągiew na pałac jego. Zapytano się więc, czy dar ten zostanie przyjęty i jak wielką powinna być chorągiew? Odwrotnie nadeszła odpowiedź, iż książę z wdzięcznością podarunek przyjmie, a równocześnie podano rozmiary chorągwi. Były one tego rodzaju, że ofiarodawcy wydać musieli na chorągiew 600 m. Aby jednak księciu podwójną sprawić radość, postanowili równocześnie ofiarować mu i drzewo do chorągwi i zamówili je z lasów księcia. Spodziewali się, że zarząd lasów prześle im drzewo za darmo, że jedynie poniosą koszta obróbki. Któż więc opisze przykre ich rozczarowanie, gdy zarząd lasów księcia ściągnął z góry za drzewo 150 m. przez zaliczkę pocztową! Wielbiciele zapłacili z kwaśną miną kwotę i przesłali chorągiew wraz z drzewem, w nadziei, że przynajmniej serdeczne jakie otrzymają podziękowanie. Na to jednakże czekali 6 miesięcy, a ostateczne było tak formalne i suche, że żadnego nie sprawiło zadowolenia. Książę ma zaś na pałacu swym chorągiew i drąg z własnego drzewa, za które mu nadto zapłacono 150 m.

Francuzka, Niemka i Angielka. Pewien Anglik porównywa właściwości i charakter Angielki, Francuzki i Niemki w następujących słowach: Francuzka wychodzi za mąż przez oględność, Angielka dla zwyczaju, Niemka z miłości. Francuzka kocha

---

(28(

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ

(1848).

(Ciąg dalszy).

Dom braci literatów.

Wielkie dobrodziejstwo staje się od dnia dzisiejszego naszym udziałem!

Wolność myślenia i pisania, wolność zupełna, jaka kiedykolwiek i w jakimkolwiek narodzie istniała, dana nam jest w tej chwili przez usta dostojnego gubernatora. Odzywając się do braci piszących, do tych, których pierwsze myśli wykluwały się przy brzęku kajdan i pod grozą cenzora, nie potrzebujemy tłómaczyć im, jak pożądany jest dar, który z woli monarchy otrzymujemy i jak wiele zależy nam na tem, abyśmy go się godnymi okazali. Ale wy, młodsi bracia nasi, których siły dziś przy innych okolicznościach dojrzewają, pomnijcie na to, że ci, co tak długo myśl ludzką krępowali, zasłaniali się jak tarczą tem twierdzeniem: że wolność druku tylko o klęski i nieszczęścia naród przyprawia. Nim tedy weźmiecie pióro do ręki, zostawcie na boku wszelką osobistość, a zaczepiajcie myśl waszą o dobro pospolite narodu swego, o dobro całej ludzkości. Niech wspólne postępowanie nasze zada fałsz owemu twierdzeniu i nie dozwoli radować się wrogom naszym. Przestrzegajcie tego nadewszystko, pisarze polscy!

Wy, którzy przez męczeństwo tylko wstąpiliście w zawód pisarski i wraz z niem otrzymaliście namaszczenie od narodu. Moglibyście zapomnieć, że jesteście dziś najgodniejszymi jego reprezentantami?

Lwów 26. marca 1848.

Aleksander Fredro, Adam Kłodziński, Wincenty Pol, Maurycy Dzieduszycki, Karol Szajnocha, Jan Dobrzański, Józef Dzierzkowski, Leszek Dunin Borkowski, Aleksander Krasicki, Jakób Zakrzewski, Leon Korecki, Stanisław Przełęcki, August Bielowski.

Wreszcie dla dokładności chronologicznej zanotować należy, że 24 umknął Sacher Masoch, w dniu 26 marca wyjechała deputacja adresowa do Wiednia, a w dniu 31 marca jenerał Załuski zamianowany został komendantem gwardji narodowej.

Rzućmy teraz na chwilę Lwów i przypatrzmy się, co się działo równocześnie w kraju, na wiadomość o wypadkach wiedeńskich. Przedewszystkiem ruszył się Kraków, połączony już wówczas koleją z Wiedniem, a więc szybko informowany. Wieść o rewolucji doszła tu już 16 marca i natychmiast też pomyślano o uwolnieniu cierpiących w więzieniach braciach. Olbrzymi tłum ludzi i obywatelstwa stanął w dniu 17 lutego u drzwi pałacu hr. Deyma, nadwornego komisarza i domagał się wypuszczenia politycznych skazańców. Deym wysłał dyrektora policji Kröbla, który oświadczył, że komisarz nadworny zgadza się na uwolnienie, ale dopiero za trzy dni. Wiadomość ta wywołała rozruch, któryby był przybrał groźniejsze rozmiary, gdyby nie przybycie Castiglione'a, komenderującego jenerała, który mając na uwadze słabą załogę, polecił więźniów wypuścić, co się też stało. Radość była niezmierna — a objawiła się ona oświetleniem całego miasta i... wybiciem szyb bankierom Kirchmayerowi i Heldowi, których miano na wątróbce jeszcze z czasów powstania w r. 1846.

Deym wyjechał z Krakowa, a jego miejsce zajął Wilhelm br. Krieg v. Hochfelden, starosta krakowski, którego już nazwisko czyniło dla narodu wysoce niesympatycznym. Równocześnie obywatelstwo krakowskie przystąpiło do zorganizowania komitetu narodowego i gwardji. W skład komitetu weszli ludzie cieszący się w całem mieście powszechnem zaufaniem jak ks. Antoni Rozwadowski, Stanisław ks. Jabłonowski, Franciszek Jakubowski, Adam hr. Potocki, J. K. Steczkowski, Jan Bentkowski, Wincenty Kołodziejski, Alfred Młocki, Adam Golemberski, J. N. Walter, Zenon Hałatkiewicz i Juljan Sawiczewski. Prezesem wybrano p. Józefa Krzyżanowskiego. Komitet wydał natychmiast odezwę z wezwaniem do usamowolnienia włościan, przystąpił do organizacji gwardji, której komendantem zamianowano Piotra Moszyńskiego, byłego sybiraka, szefem zaś sztabu Stefana Przemyskiego, i wreszcie zajął się opracowaniem adresu do tronu, któremu za podstawę służył tekst lwowski.

Krieg, podobnie jak Stadjon nie uznawał komitetu, a gdy komitet wybrał deputację do Wiednia — rozwiązał go. Z tem wszystkiem nie mógł przeszkodzić wyjazdowi deputacji, która połączyła się z adresową deputacją lwowską. Składali ją pp. ks. Stanisław Jabłonowski, ks. kanonik Rozwadowski, Stanisław Barański, Bieńkowski, Baranowski, włościanie Zbroja z Łobzowa i Gaweł Śliwiński, akademicy Młocki i Machalski, tudzież dwóch żydów. W dniach 25, 26 i 27 marca witał Kraków powracających z Grajgóry więźniów w liczbie 120, — równocześnie zaś przybywać poczęli emigranci, którzy rozbudzili drzemiący nieco Kraków. Szczególniej czynnym był Leon Zienkowicz. Za jego inicjatywą utworzył się komitet, do którego prócz poprzednich, weszło jeszcze kilku członków emigracji. Energiczną demonstracją ludową zmuszono Kriega do uznania komitetu.

Od tej chwili zaczęła się walka pomiędzy komitetem a Kriegem i Castiglionem, zakończona bombardacją Krakowa i formalnem polowaniem żołdactwa na emigrantów. O tem jednak później.

Z pierwszym promieniem wolności założono natychmiast dwa dzienniki *Jutrzenkę* pod redakcją A. Szukiewicza i L. Ulrycha. nieco później *Dziennik narodowy* pod redakcją H. Meciszewskiego, który później redagował we Lwowie *Polskę.*

Do Tarnowa przyszła wiadomość o wypadkach wiedeńskich w piątek (17) wieczorem. Wówczas było wiele szlachty w mieście: rozeszły się bowiem pogłoski, że chłopi zamierzają powtórzyć rok 1846. To też przez sobotę widać było ciągłą walkę radości z obawą. Wreszcie utworzył się komitet z obywateli miejskich i wiejskich pod przewodnictwem ks. Władysława Sanguszki, który upomniawszy energicznie Czetscha, starostę i komendanta Legeditsche, wymógł na nich, że dla uspokojenia umysłów wysłali na wsie silne patrole wojskowe. Teraz dopiero oddano się jakiejś nadziei i acz nie bez podejrzeń, które odzywały się przy każdej sposobności. Legenditsch — znający widocznie dobrze Polaków — wpadł na dobry pomysł i kazał przed swoim domem grać muzyce pieśni polskie. To zrobiło swoje — nastąpiło rozczulenie, ściskano się z oficerami i Niemcami...

(Ciąg dalszy nastąpi).

przez miesiąc miodowy, Angielka przez całe życie, Niemka — „wiecznie.“ Francuzka prowadzi córkę na bal, Angielka do kościoła, Niemka — do kuchni. Francuzka ma spryt, Angielka rozum, Niemka rozsądek. Francuzka ubiera się z gustem, Angielka bez gustu, Niemka odziewa się... Francuzka paple, Angielka mówi, Niemka gawędzi. Od Francuzki dostaniesz różę, od Angielki georginję, od Niemki — niezapominajkę.

Resurekcja gr. kat. odbyła się onegdaj w katedrze św. Jura pomiędzy godziną czwartą a szóstą wieczorem ze zwykłą w takich razach okazałością. Pogoda była nieświetna, bo dzień pochmurny, a nadto przejmujący wiatr czynił utrudnionym pobyt na wolnem powietrzu, mimo to obszerne podwórze katedralne było szczelnie natłoczone publicznością. W uroczystości, jak zwykle, wzięli udział przedstawiciele władz autonomicznych i rządowych, oraz armji.

Plac św. Jura zamienia się w romantyczne i urocze *tusculum*. Na dzikim i zaniedbanym do niedawna, a obecnie zniwelowanym terenie zakłada się skwer, który ma wszelkie cechy małego parku. Są już zakreślone okrągłe, wężowemi linjami toczące się ścieżki — przyszłe miejsce spaceru dla mieszkańców tej części miasta. Roboty trwają ciągle. Gdy wyrosną drzewa, będzie prawdziwą satysfakcją, zwłaszcza w lecie, mieszkać przy placu św. Jura, tembardziej, że otaczające go dokoła gmachy (katedra ruska, *Sacré Coeur*, politechnika i kilkanaście will prywatnych) stanowią gwarancję, iż nigdy tutaj nie wtargnie handel, niosący za sobą z reguły gwar, doróżki, brud itp. rozkosze miejskiego życia.

Refren wiosenny. Kłęby kurzu wznoszą się znowu na ulicach naszego miasta. Czyż magistrat nie zmiłuje się raz wreszcie nad mieszkańcami Lwowa i nie zreformuje obecnego leniwego i niedostatecznego sposobu polewania ulic wodą? Od kilku dni wiatr wyrabia piekielne harce, zasypuje prochem i piaskiem ubranie, twarz, oczy i usta, a ani jedna sikawka nie wyruszyła z arsenału magistrackiego. Wprawdzie św. Augustyn powiada, że te części ciała naszego, które tutaj na ziemi cierpią z jakiegokolwiek powodu, będą na tamtym świecie w szczególniejszy sposób uradowane, ale przypuszczamy, że każdy Lwowianin zrzeknie się chętnie tego współpracownictwa magistratu w dziele jego odkupienia i zasłuży sobie na chwałę wiekuistą sam, przy zastosowaniu środków bardziej cywilizowanych.

Losowanie posagów. Posagi z fundacji ś. p. Maksymiljana i Franciszka Sieniawskich przeznaczone dla biednych, moralnie prowadzących się dziewcząt, córek mieszczan wszystkich miast i miasteczek galicyjskich z wyjątkiem Lwowa i Krakowa, przy onegdaj odbytem publicznem losowaniu w wydziale krajowym dostały się pannom: Marji Kaluskiej z Czortkowa, Joannie Kornicz ze Stojanowa i Annie Cymbalskiej z Sokala, każdej w kwocie 286 zł. Stosownie do aktu fundacyjnego, posagi te złożone zostaną na książeczki kasy oszczędności i przechowane w depozycie sądu nadopiekuńczego, aż do zamążpójścia, względnie do osiągnięcia pełnoletności.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Kamionce strumiłowej z grupy gmin wiejskich rozpisało namiestnictwo na dzień 31 maja rb.

Polacy na obczyźnie. P. Wołowski, b. rotmistrz tyralierów konnych korpusu wolnych strzelców w Wogezach, bawiący obecnie w Nicei, obrany został przez kolegów prezydentem komitetu, który się zajmuje wystawieniem pomnika dla walecznych, którzy padli w krwawej utarczce pod Brouvilleures w d. 11 października 1870.

Sierżant Miśkiewicz, służący w wojsku francuskiem zginął w rzezi, jaką oddziałowi Braulota zgotowali murzyni w drodze do handlowego miasta Bonny nad Nigrem w Afryce zachodniej. Głowy zamordowanych posłano królikowi murzyńskiemu Samory'emu.

Z nędzy zgłosił się w tych dniach do kołomyjskiego sądu pow. wieśniak, oskarżając się sam o podpalenie jakiejś chaty. Oskarżam się — mówił — bo się bałem, by mnie żandarmi nie wyśledzili i się nademną nie znęcali. Spisano więc z nim protokół, osadzono go w więzieniu śledczem i wytoczono śledztwo. Lecz cóż ono wykazało? — Oto, że człowiekowi temu ani się nigdy nie śniło być podpalaczem, a w wiosce swej uchodził za porządnego i uczciwego, do kroku zaś tego skłoniła go tylko nędza, przed którą chciał się schronić w murach więziennych i tam przebiedować czasy ciężkiego przednowku.

Z Poznania donoszą nam 12 kwietnia: „Dnia 9 bm. umarł w Poznaniu w 81 roku życia znany zaszczytnie w szerokich kołach społeczeństwa naszego Marceli Szulc, były profesor gimnazjum św. Marji Magdaleny w Poznaniu. Śp. Marceli zyskał między innemi imię w piśmiennictwie polskiem dziełem swem pt. „Fryderyk Chopin i utwory jego muzyczne“, wydanem w r. 1873 nakładem J. K. Żupańskiego w Poznaniu, Pod koniec życia pracował dla wydawnictwa ludowego Karola Miarki w Mikołowie, na Górnym Szlązku i przetłumaczył z niemieckiego kilka dzieł religijnych. Pisywał także do różnych wydawnictw i uchodził u nas, w Wielkopolsce, za najlepszego znawcę utworów muzycznych takich mistrzów tonów, jak: Chopin, Mozart, Meyerbeer, Beethoven, Liszt, Szubert i inni. — D. 6 bm. zmarła w Poznaniu Emilja z hr. Bnińskich hr. Mielżyńska, małżonka znanego w całem Księstwie i po za kordonem i ogólnym szacunkiem otaczanego obywatela naszej dzielnicy, Józefa hr. Mielżyńskiego z Iwna. — Podczas ósmego zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, mającego się odbyć w Poznaniu od d. 12 do 14 lipca rb., utworzone będą, oprócz ogłoszonych już sekcyj lekarskich i przyrodniczych, dwie nowe sekcje, tj. sekcja polskiej prasy lekarskiej i sekcja rolniczo-przyrodnicza. Gospodarzem ostatniej mianowany jest dr. Leon Mieczkowski z Dobieszewic, sekretarzem dr. Tadeusz Szuldrzyński z Bolechowa, który w sprawach sekcji udziela bliższych informacji. — Spółka ziemska w Poznaniu nabyła w powiecie witkowskim w Poznańskiem, od Niemki, pani Rosteuscher-Frietsche, majątek rycerski Wiekowo z folwarkami Wiekówko i Podwiekowo, w obszarze około 3200 morgów. — Z Wudzyna, w Bydgoskiem, donoszą *Gazecie Toruńskiej*, że jeden z zamożniejszych Niemców sprzedał swą posiadłość w Wudzynku, obejmującą kilkaset morgów. Wszystką ziemię wykupili w parcelach włościanie Polacy.“

Laura i Petrarka. W dniu 6. b. m. upłynęło 550 lat od śmierci Madonny Laury, wsławionej sonetami Petrarki. Poznał on ją dnia 6. kwietnia 1327 roku w kościele w Avignon i odrazu zapłonął ku niej miłością nadziemską. Francesco Petrarka był podówczas kapelanem kardynała Giovanni Colonna, 23-letnim młodzieńcem, znanym z wytworności i rozumu na dworze papieskim w Avinionie, Laura 18-letnią kobietą, poślubioną już od dwóch lat bogatemu patrycjuszowi, Hugonowi de Sade, córką Rudiberta de Naves. Idealna bogdanka Petrarki miała następnie z mężem 11 dzieci, była rządną gospodynią, mało inteligentną kobietą, bez żadnych zgoła polotów, niezdolną nawet ocenić zapałów piewcy, które jej jednak pochlebiały, jakkolwiek uczuć tych nie dzieliła. Całym jej wdziękiem i powabem była niezwykła, anielska uroda: jasnowłose sploty, oczy fijołkowe, szyja łabędzia, usta jak korale i kibić wiotka. Poeta poświęcił tym wdziękom czterysta niezrównanych sonetów, co rok, w rocznicę spotkania, przelewał wspomnienia i uczucia na papier. Dziwnym zbiegiem okoliczności, Laura de Sade zmarła dnia 6. kwietnia w dwadzieścia jeden lat po pierwszem spotkaniu (1348 roku). Na śmierć jej napisał Petraka sto sonetów, we wszystkich przebijała słodka tęsknota i skarga. Uczucie to było wolnem od wszelkiej ziemskiej namiętności. Laura, niezbyt szczęśliwa w pożyciu małżeńskiem, zajęta była wciąż dziećmi, kłopotami domowymi, a przytem troską o utrzymanie wdzięków, przesiadywała całemi godzinami przed lustrem, lubując się odbiciem swych rysów w zwierciedle. Petrarka widywał ją rzadko, zdaje się nawet, że ani razy nie przekroczył progu jej domu.

Ludożerstwo. Inżynier belgijski o. de Decken w czasopiśmie *Missions en Chine et au Japan* opowiada, że ludożerstwo krzewi się po dawnemu wśród plemion murzyńskich w Górnem Kongo. Votosowie nie zdradzają już tak jawnie, jak przedtem swojego apetytu na ciało ludzkie, lecz inne plemiona w głębi kraju praktykują ten potworny obyczaj bez żadnej obawy. Van Mous, agent towarzystwa Górnego Kongo, widział na rynku pewnej osady murzyńskiej człowieka, który miał całe ciało podzielone kreskami czerwonemi i białemi na kawałki. Był to jeniec wojenny, przeznaczony na zjedzenie. Kupowano części jego ciała za życia, oznaczając je kreskami białemi dla nabywców nadbrzeżnych, czerwonemi dla środkowych; „gorsze gatunki“ mięsa nie mogły znaleść kupców; czekano aż się pojawią, odwlekając straszną egzekucję. Ofiara przeznaczona na pożarcie, była widocznie zadowolona ze swego losu i słuchała obojętnie targów o swoje ciało. Monsignor Anguard był świadkiem takiego potwornego rozćwiertowania. Na nieszczęście dla zjadanego, nabywca głowy zjawił się ostatni, tak, iż wpierw odkrajano mu nogi, ręce, pocięto żołądek i plecy. Dostojnik kościoła napróżno wzywał litości, w żaden sposób nie mógł tej egzekucji przeszkodzić. Zresztą ofiary są zadowolone ze swego losu. Podróżnik Saegher opowiada, że na własne uszy słyszał, jak pewien jeniec prosił, aby go przeznaczono na zjedzenie, tłómacząc, że przez kilka miesięcy będzie wiódł życie rozkoszne i opływał we wszystko, bo go będą tuczyli nabywcy, a choć go potem poćwiertują — to mniejsza. Kiedyś zawsze umrzeć trzeba... O. d. Decken z żalem przyznaje, że pomimo wszelkich starań misjonarzy, uczucia ludzkości przenikają bardzo powoli do dzikich serc i umysłów.

Środek przeciw chorobie morskiej. Dr. Galliano w Turynie przedłożył tamtejszej akademji umiejętności referat o nowym sposobie pokonywania choroby morskiej. Wychodząc z zapatrywania, że choroba ta jest skutkiem podrażnienia t. zw. nerwu sympatycznego i ganglionów, poleca dr. Gallino uciskać żołądek zapomocą obmyślanego przezeń kompresu, na który uzyskał już patent. Doświadczenia, jakie turyński eskulap poczynił na sobie i wielu osobach, miały dość zadowalniający rezultat.

* **IV posiedzenie lwowskiej izby handlowej i przemysłowej** odbędzie się w poniedziałek 18 kwietnia rb. o godzinie 6 wieczorem w sali posiedzeń izby, plac Halicki l. 10.

* **Z oddziału kolarzy „Sokoła“ lwowskiego.** II wykład praktyczny o najnowszych ulepszeniach koła odbędzie się w poniedziałek dnia 18 bm. o godz. 8 wieczorem w górnej sali „Sokoła“. (Ref. druh Hemerling).

* **Biuro** dla rewizji i reklamacji frachtów kolejowych założył we Lwowie przy ulicy Hetmańskiej l. 22. p. Jakób Schenker, były starszy inspektor podatkowy.

Zmarli:

W Krakowie zmarła przedwczoraj w klasztorze Sióstr Miłosierdzia siostra Marja Jabłonowska, w 39 roku życia. Zmarła była córką Józefa i Wandy z hr. Borkowskich Jabłonowskich.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Widma“; jutro we wtorek „Afrykanka“; w środę po raz pierwszy „Wina“, sztuka w 3 aktach Jarosława Hilberta, przekład Macieja Szukiewicza.

„Śmigusa“ ostatni numer z 15. b. m., jak zawsze, zawiera całą kopalnię pełnych humoru utworów wierszem i prozą. Dowcipnem jest sprawozdanie reportera *Śmigusa* z powitania nowego namiestnika przez rozmaite deputacje, spoczywających w błogiej bezczynności towarzystw. Również pełnem humoru jest rysunek przedstawiający owację urządzoną przez wielbicieli wyznania mojżeszowego naszej primadonnie operowej. W dodatku muzycznym znajduje się melodyjna polka panny Adeli Rollównej.

Z izby sądowej.

Warszawa 14. kwietnia.

(O kontrakt śpiewacski).

Przed warszawskim sądem rozpoczął się dziś proces pomiędzy p. Zofją Konarską, znaną śpiewaczką, a dyrektorem teatru lwowskiego p. Ludwikiem Hellerem, którego artystka zapozwała o 2250 guldenów austrjackich z różnicą kursu. Zasadą skargi pani K. jest twierdzenie, iż dyrektor teatru nie dotrzymał zawartego z nią kontraktu o występy gościnne na scenie lwowskiej. Ze swej strony p. Heller utrzymuje, że rozwiązanie umowy nastąpiło z winy artystki, która opóźniła swój przyjazd do Lwowa, a potem chwilowo nie mogła występować z powodu niedomagania, oprócz tego zaś nie wszystkie przewidziane w kontrakcie partje mogła śpiewać po polsku.

Dla wyjaśnienia okoliczności sprawy zbadano wczoraj w roli świadków artystki teatru warszawskiego pp. Eugenję Strassernównę i Janinę Korolewiczównę.

Pierwsza z nich zeznała, że p. Konarska już po trzeciem przedstawieniu „Pajaców“ we Lwowie użalała się, że wobec zwlekania przez dyrekcję dalszych występów, nie zdąży w zakreślonym terminie skorzystać z 18-tu występów, poręczonych w kontrakcie. Panna Strassernówna nie słyszała, ażeby p. Konarska odmówiła występów po trzeciem przedstawieniu „Pajaców“, owszem była wciąż mowa o tem, że wystąpi niebawem w „Fauście“ i „Lohengrinie“. „Lohengrina“ pani K. umiała tylko po włosku i dopiero na miejscu uczyła się tej partji po polsku. Pani K. opóźniła swe występy we Lwowie, p. Heller mówił nawet z tego powodu, że będzie czekał z „Halką“ i „Pajacami“.

W podobnym duchu zeznawała p. Korolewiczówna, dodając, że p. K. wobec żądania dyrekcji teatru, by śpiewała „Lohengrina“ po polsku, mówiła, że musi się nauczyć tekstu polskiego, na to zaś, zdaniem świadków, potrzeba było około trzech tygodni.

Na tem skończyło się wczorajsze badanie świadków.

Groźba wojny.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Petersburg 17. kwietnia. *Journal de St. Petersbourg* wyraża przekonanie, że wojna między Hiszpanją a Stanami Zjednoczonymi jest nieuniknioną. Wystarczy, aby obie izby uchwaliły przedłożone rezolucje, a równać się to będzie wypowiedzeniu wojny.

Madryt 17. kwietnia. U jenerała Blanco odbyła się rada wojenna, w której wzięli udział wszyscy obecni w Madrycie jenerałowie. Na zebraniu tem ułożono plan obrony Kuby.

Papież wydał odezwę do kleru na Kubie, aby lojalnie popierał Hiszpanję.

Według doniesień z Kuby przywódcy powstańców ochłonęli już ze swych sympatyj amerykańskich, widząc, że Stany Zjednoczone wcale nie myślą o orzeczeniu niezawisłości wyspy.

Rząd hiszpański wydał odezwę do dzienników, w której apeluje do ich patrjotyzmu i prosi, aby powstrzymały się od doniesień o ruchach wojsk i floty.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Praga 17 kwietnia. Stronnictwo radykalne uchwaliło nie stawiać żadnej kandydatury przeciw ministrowi, oraz drowi Kaizlowi.

Budapeszt 17 kwietnia. W urzędzie metrykalnym odbył się ślub cywilny wydalonego z Pesztu socjalisty Kalmera, któremu pozwolono przed opuszczeniem Pesztu wziąć ślub ze swoją narzeczoną. Ślub odbył się pod osłoną policjantów, którzy dla uniknięcia rozruchów i zwracania uwagi publiczności, przybrani byli w strój cywilny.

Tryjest 17 kwietnia. Biskup tutejszy uwzględniając prośbę rady miejskiej, zakazał dalszych kazań antisocjalistycznych w kościele św. Antoniego.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Starożytności.

W hotelu francuskim pod nr. 19. wystawiony jest zbiór starożytnych bronzów, który oglądać można między godziną 11. a 1. w południe i 3. a 6. popołudniu.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.